UWIERZYĆ W ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA...

UWIERZYĆ W ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA...

"*Święty Mikołaj*" *irlandzkiego dramaturga Conora McPhersona w wykonaniu Jana Englerta, gościnnie w Szwajcarii na początku XXI wieku.*

Na scenę wchodzi mężczyzna w wieku..."po niekorzystnej stronie czterdziestki". A, nie, nie. To nie on! To jego żona - jak się dowiadujemy nieco później - jest w tym wieku. On jest pewnie trochę starszy nawet, ale przystojny, w świetnie skrojonym garniturze, modnych - choć nie za modnych - butach, ciemnych okularach, kufel piwa w ręku. Zawód: krytyk teatralny. Ceniony krytyk teatralny (z akcentem na "ceniony"). Dublińskie teatry - rzecz dzieje się w stolicy Irlandii - drżą przed jego opinią. A krytyk ani myśli kogokolwiek oszczędzać. Mężczyzna po właściwej stronie sukcesu.

Tak zaczyna się sztuka. Krytyk uśmiecha się cynicznie, gdy mówi o swojej władzy nad artystami. Popija od czasu do czasu łyk piwa i opowiada o swojej dziennikarskiej karierze: zarabia bardzo dobrze, żonie i dwojgu dorastającym dzieciom zapewnia wysoki standard życia, nie przemęcza się pisaniem, godzina pracy dziennie wystarczy w zupełności na przyzwoitą egzystencję, reszta to czas spędzony głównie w pubach: "piwo, whisky, piwo, whisky...". Jest postacią ogólnie znaną w środowisku kulturalnym miasta. Twórcy teatralni chylą przed nim czoła, publiczność liczy z jego zdaniem.

A on? Cóż niby robi takiego? "Układa słowa w zdania", wyznaje i uśmiecha się na wpół ironicznie, na wpół gorzko. Ma dużą łatwość w układaniu słów w zdania, bez szczególnych przemyśleń, bez zgłębiania tematu. Prasa dobrze płaci takim współpracownikom: szybko, sprawnie, błyskotliwie, na każdy temat. W krótkim czasie tzw. wyrobione nazwisko. A wtedy czego by się nie napisało... I pewnie dalej tak by szło, gdyby nie to, że Krytyk zaczyna się zastanawiać nad sobą. Impulsem jest spotkanie "pięknej Heleny", młodej aktorki średniej sztuki teatralnej "Salome", kolejnej, którą Krytyk - swoim zwyczajem - skrytykował. Zachwyt "piękną Heleną" gubi Krytyka, ale budzi w niemłodym już mężczyźnie od dawna zapomniane uczucia. W jego życiu następuje zwrot.

Opuszcza dom bez żalu. Dzieci by może nawet chętnie pożegnał, ale dzieci ani myślą o tatusiu, nie ma ich dla niego. Żona? Nadal z zapałem będzie wydawać jego pieniądze. Dopóki konto będzie pełne, nie zauważy nawet zniknięcia męża. Rodzinne miasto? A cóż on tu takiego dokonał? Całe życie pisał mało twórcze teksty o prawdziwych twórcach. Albo mu się nie podobało, co robili i wtedy pisał o

nich źle, albo był zazdrosny o to co robili i wtedy pisał równie źle. Na napisanie czegoś swojego nie miał najmniejszego pomysłu. Ani pisarz, ani poeta, ani nawet prawdziwy krytyk. Pismak i tyle.

Rusza więc za trupą teatralną "Salome" do Londynu. I o ile w Dublinie był "kimś", o tyle w Londynie jest "nikim". Przesiaduje w pubach ("piwo, whisky, piwo, whisky...") i usiłuje zbliżyć się do Heleny. Aż któregoś razu spotyka kogoś, przy kim nieomalże zapomni o swojej Helenie. Postać jest podejrzana, czarna jak pies ("czy to pies, czy to bies?"), pokurczona, dziwna, zwabia go do swojego londyńskiego domu z ogrodem i proponuje pakt: Krytyk dostanie swój pokój do pisania wraz z talentem i dostanie wdzięk i czar, którego mu tak brakuje. W zamian za to będzie sprowadzał do domu młodych ludzi. Wampiry potrzebują noc w noc świeżej krwi. Bo na najprawdziwszych w świecie wampirów nasz Krytyk trafił. Wampiry we współczesnym Londynie. Takie jak dawniej, tylko ofiarom nic się nie dzieje, nawet nie czują, że padły ofiarą, zapewnia wampir.

Krytyk awansuje na naganiacza dla wampirów. Staje się ich sługą. Jedyne co może go od zbytniej nachalności wampirów uchronić, to garść ryżu... Bo tak to jest urządzone, że wampiry muszą liczyć ziarenka ryżu, gdy ktoś ryżem dookoła nich sypnie. Nawet czosnek nie jest tak skuteczny.

I to jest czwarty rekwizyt w sztuce (nie licząc ciemnych okularów, garnituru i butów): wysokie krzesło barowe, stolik do pisania, kufel z piwem z butelką do kompletu i parę garści ryżu. Efekty akustyczne to muzyka w dramatycznych momentach. Bo oto w życiu Krytyka zaczyna być coraz dramatyczniej. Czar działa, młodzi ludzie lgną do szarmanckiego, dobrze prezentującego się mężczyzny z pieniędzmi, wampiry zachwycone, historia się nakręca. A Krytyk zaczyna się zmieniać. Jego kolega-wampir opowiada mu o kraju swojego pochodzenia, gdzieś, hen, w dalekiej i nieznanej Europie Wschodniej.

Spotkał tam kiedyś szczęśliwego człowieka, biednego drwala, którego szczęście polegało na tym, że miał kochającą żonę i sam bardzo ją kochał. Dopóki nie umarła. Wtedy drwal zapragnął cofnąć czas. Nic prostszego. Był przecież w posiadaniu zaczarowanego zegarka. Zabawiał się więc czasem i pewnie dalej by się tak bawił, gdyby nie to, że któregoś razu zechciał zobaczyć swoją żonę gdy była małą dziewczynką. Cofnął czas do... odpowiedniego czasu i wtedy - co za nieszczęście - zegarek się zepsuł. I tak drwal rozminął się z żoną raz na zawsze, on, stary człowiek, i ona, dziecko jeszcze. Wieś srogo go ukarała za uwodzenie dziewczynki.

Krytyka ani trochę nie dziwiły opowieści wampira. Już dawno nie był owym

cynicznym, trzeźwo na świat patrzącym (nie licząc "piwa, whisky, piwa, whisky...") mężczyzną z pogardliwym wyrazem twarzy. W świecie pieniądza i sukcesu zaczął dostrzegać ogromne braki. Zapragnął miłości, prawdziwej, nie tej z pisma porno, zrozumiał tęsknotę wampirów do ludzkiego sumienia. Nie piękna Helena, a piękna wampirzyca zaprosiła go do upajającego tańca (w takt odurzającej muzyki). Dostrzegł, że świat jest bogaty w tajemnice. Uwierzył w świętego Mikołaja.

Autor sztuki, Conor McPherson (ur. 1971 w Dublinie) uchodzi dziś za najzdolniejszego dramaturga irlandzkiego młodego pokolenia obok McDonagha, Roche'a i Barry'ego. Jego najbardziej znana sztuka "The Weir" ("Tama") przyniosła mu prestiżowe nagrody i "miano irlandzkiego Czechowa". "St. Nikolas" w dwa lata po londyńskiej premierze przetłumaczona na polski (przekład: Elżbieta Woźniak). Na warszawskiej "Scenie na Dole" przy teatrze Ateneum wyreżyserowała ją Agnieszka Glińska. Jan Englert od momentu pojawienia się na scenie przykuwa uwagę publiczności. To publiczność siedzi przy barze i wysłuchuje opowieści przypadkowego kumpla od kufla.

Facet opowiada to, co powyżej, ale mówi także i o potrzebie - POTRZEBIE! - zła, jako przeciwieństwa do tego, co dobre. O potrzebie wartościowania. Gdy zatraci się granica zła, nie będzie wiadomo, co właściwie jest dobre. Stąd, być może, tyle cynizmu we współczesnym świecie, tym całkiem, wydawałoby się, zwykłym, gdzie ludzie - profesjonaliści przecież - wykonują swoje zawody dla pieniędzy. Ale profesjonalizm zbyt często odrzuca etykę. Odrzuca istnienie czegoś tak "nieprofesjonalnego", jak sumienie. Tymczasem wszędzie są wampiry. Żywią się krwią młodych ludzi, wysysają z nich ich człowieczeństwo. Dopiero dostrzeżenie istnienia wampirów, skonfrontowanie się z nimi, ich bolesne ugryzienie, powoduje przywrócenie do właściwych proporcji sensu tego, co się robi. Niechby i dla pieniędzy. Krytyk, a także "jego" Helena mieli to szczęście, że poczuli ugryzienia wampirów. To zmieni ich życie...

*

Sztuka skojarzyła mi się nieodparcie z kultową już w tej chwili sarkastyczną satyrą filmową na "American way of life" - "American Beauty", obficie obsypaną Oscarami na ostatnim rozdaniu złotej statuetki w LA. Bohater mieszka w tzw. dobrej dzielnicy, zarabia niezłe pieniądze (tu nawet i żona dąży do sukcesu), dziecko nieomal odchowane, wszystko cacy. I nagle widzimy, że tu nic nie jest tak naprawdę udane; ani kariera, ani dom, ani ta droga, którą proponuje współczesne społeczeństwo jako jedyną drogę do szczęścia. Właśnie szczęście gdzieś się po drodze zatraca. Młodzi twórcy zaczynają wychwytywać ten problem i pokazywać go w sztuce. Powodzenie świadczy samo za siebie. Ludziom coraz częściej w tym

świetnie urządzonym świecie zaczyna brakować Świętego Mikołaja.